

Ze zdziwieniem wyczytałem w »Czasopiśmie prawniczym i ekonomicznym« recenzję pierwszej części mojego »Wstępu do socjologii« pióra p. dra Scherera, pisaną w tonie zupełnie niezwykłym w polemice naukowej. Recenzent traktuje mnie z taką wyniosłością, robiącą mimowoli wprost humorystyczne wrażenie, jak gdyby nie wiedział, o czym może wobec jego zachowania wspomnieć mi wolno, że mam za sobą 22 lat pracy naukowej i że książki moje niemieckie doczekały się uznania ze strony pierwszych niemieckich uczonych, a polskie przyjęła krytyka nasza niemal bez zastrzeżeń z równym uznaniem. Jeżeli się zestawi te fakty z mentor-skim tonem recenzenta, którego prace spotkały się, o ile wiem, z bardzo ostrą oceną krytyki fachowej, to ton jego właściwie sam przez się uwalniałby mnie od odpowiedzi, zawiera bowiem wskazówkę, co sędzić o merytorycznej wartości zarzutów samych. To też nie wdając się w dyskusję z recenzentem, którego zapatrywania są mi zupełnie obojętne, pragnę jedynie czytelnikom »Czasopisma« oświetlić bodaj najważniejsze z poczynionych mojej książce zarzutów.

Przedewszystkiem podaje recenzent moje określenie przedmiotu socjologii, przyczem zdarza mu się charakterystyczny błąd wypaczający myśl moją, wobec czego zmuszony jestem definić tę tu dosłownie przepisać:

»Wedle pojęcia autora socjologia zajmuje się badaniem typowych zjawisk wzajemnego oddziaływania na siebie:

a) jednostek ludzkich między sobą (prowadzące go do tworzenia się związków); b) wszelkich związków na siebie; c) związków tych na jednostki i jednostek na związki, dalej d) człowieka i przyrody w obrębie społeczeństwa, wszakże o tyle tylko, o ile to wpływa na istotę typowych oddziaływań (n. p. wynalazek krzesiwa, młota, hebla, maszyny parowej, iskry elektrycznej) wreszcie e) zbadaniem instytucji i form, które każde z tych oddziaływań do życia powołało, (np. własności prywatnej, prawa, obrzędów, wiary religijnej, sztuki i t. d.)«.

A więc nie mówiłem, że jednostki ludzkie między sobą prowadzą do tworzenia się związków, ale, że ich wzajemne oddziaływanie na siebie do tworzenia się związków prowadzi. Błąd ten popełnia recenzent pisząc: »prowadzących« zamiast »prowadzącego«, jak jest u mnie. Ale po za tem małym poślizgnięciem recenzent zarzuca mojej definicji, że przedmiotami wymienionymi pod a)—e) zajmują się różne nauki jako to: ekonomia, etnologia, nauka prawa, estetyka i inne. Jakże miałyby one stanowić, pisze dalej, odrębny charakterystyczny przedmiot socjologii. »Nauki nie charakteryzuje wyliczenie pewnych tematów, lecz odrębność kąta widzenia, pod którym patrzy ona na rzeczywistość. Różne nauki mogą badać te same zjawiska, byle ujmowały je każda w inny sposób. Jeżeli socjologia ma być samoistną nauką, to trzeba znaleźć dla niej jakiś nowy, żadnej innej nauce społecznej niewłaściwy kąt widzenia, nie zaś znosić z róż-



znych stron zjawiska. Zrozumienie tego podstawowego faktu nie doszło jednak jeszcze do Pana C. « Tymczasem wyraźnie ten odrębny punkt widzenia, ten łącznik między zjawiskami z rozmaitych dziedzin, mieści się już w zdaniu początkowym: »socylogia zajmuje się badaniem typowych zjawisk oddziaływania na siebie«. Po definicji zaś mojej znajduje się dalej ustęp w dosłownym brzmieniu opiewający:

»To co jest jednorazowe, wyjątkowe, może także zasługiwać na badanie, jak wogóle wszelkie zjawisko, ale nie w obrębie socylogii, która interesuje się li zjawiskami typowymi, t. j. stale a przynajmniej często powtarzającymi się. Podczas gdy historia zajmuje się badaniem faktów, choćby wyjątkowych, byle rzeczywiście zaszłych i to tak w dziedzinie państwa, jak prawa, stosunków gospodarczych i przeróżnych dziedzin kultury duchowej, socylogia poprzestaje na zjawiskach typowych« (str. 18).

Dalej zaś piszę mówiąc o szczegółowym zakresie nauki:

(Str. 20). »W myśl definicji naszej zajmuje się socylogia związkami ludzkimi tak dobrowolnymi, jak przymusowymi, tak czasowymi jak stałymi, tak badaniem najpierwszego związku między mężczyzną a kobietą, jak i związków prawnopublicznych, bądź niezależnych od woli ludzkiej (gens, pokolenie, szlachta dziedziczna, kasty, rasa, lud, naród) bądź tworzonych w każdym stadium z inicjatywy ludzi (państwo, zawody, stowarzyszenia, stronnictwa polityczne). Naród zaliczamy tu do niedobrowolnych związków, jakkolwiek i przystąpienie do danego narodu, wywołane swobodnym postanowieniem woli jest możliwe, mowa tu bowiem o typowym charakterze zjawisk, a podobne postanowienie bywa zawsze tylko indywidualnem. Dalej zajmuje się socylogia także związkami etycznymi, kulturalnymi i gospodarczymi, np. cechami, spółkami, kartelami i t. d. Socylogia bada jedynie zjawiska społeczne, porządkuje je, uogólnia, ustalając w nich pewną łączność i wyprowadza stąd wnioski. Przepowiednie lub programy mogą należeć i należą istotnie do etyki społecznej i do polityki — w obrębie socylogii samej miejsca dla nich nie ma. Wszelkie zboczenia po za tu zakreślone granice uważać przeto należy za odbiegnięcie od przedmiotu ku owym pokrewnym dziedzinom. Socylogię identyfikował Comte z filozofią, a Barth określił ją jako filozofię historii. Dziedziny tych nauk są jednak odrębne, punkt wyjścia, metoda badania i cel zgoła inny«.

»Słusznie Simmel odgranicza socylogię od teorii poznania i od metafizyki. Pytania, czy społeczeństwo jest celem istnienia ludzkiego lub tylko środkiem dla jednostki, czy jest ono wogóle środkiem, czy też, jak twierdzi anarchizm, przeszkodą; na czym polega wartość społeczeństwa, na życiu samem, czy na duchu, czy na wzmożeniu się i rozwoju przymiotów jednostek i t. d., to są wszystko pytania z filozofii, mające jedynie za temat społeczeństwo i niema żadnego powodu do wyłączenia tych pytań z kompleksu innych, mieszczących się w filozofii. Prawdliwość treści w zjawiskach historycznych, którą śledzi filozofia historii, odróżnić należy od badania li typowych form wzajemnego oddziaływania na siebie jednostek i grup społecznych. Nadto zaś socylogia sięga i poza obręb historycznych zjawisk. Wundt różnicę

między socjologią a historią określa (Logik III. 460) w ten sposób, że przydziela pierwszej badanie stanów społeczeństwa, drugiej zdarzeń, które do tych stanów doprowadziły. Określenie to nie rozróżnia atoli właściwych dziedzin każdej z tych nauk, skoro socjologia badać musi i przyczyny zjawisk, a więc fakta, a historia i filozofia historii tak że i ich skutki. Wykazali to szczegółowo Barth i Bernheim, a i sam Wundt w dalszym ciągu swych wywodów, w ostatnim wydaniu Logiki dokładnie wykazuje słabe strony własnego określenia. Spencer na podstawie analogii biologicznych podporządkował socjologię biologii jako jej część składową. Wynikły stąd utożsamienia niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy, o których obszerniej będzie mowa przy ocenie całego kierunku, stworzonego przez Spencera. Giddings nazywa socjologię nauką o związkach umysłów i przeciwstawia jej psychologię jako naukę o związkach myśli. Simmel wyodrębnia socjologię od innych nauk, mieniając ją odrębnym, społecznym punktem widzenia na znane nam skądinąd kategorie zjawisk. Jeżeli według porównania Simmela wyrysuję na tablicy kredą figury geometryczne, to mogę badać części składowe kredy i to fizyologicznie lub chemicznie, albo ich wrażenie optyczne, albo wyrysowane przez siebie geometryczne figury. Tak samo ma się rzecz ze zjawiskami społecznymi. Mogą one być przedmiotem historii, antropologii, geografii, statystyki, ekonomii, biologii, psychologii i innych jeszcze nauk — ale mogą też podpadać pod skalpel socjologa, zależnie od tej ich strony, na którą przedewszystkiem zwracamy uwagę. Istotnie, jak wszystkie cechy zjawisk są równocześnie obecne i muszą mieć odpowiedniki realne w niepoznawalnej przez nas istocie rzeczy, tak i nauka jest tylko jedna, a poszczególne jej gałęzie, ta metoda izolacyjna stosowana przez nas do zjawisk, jest tylko subiektywną koniecznością wobec niemożności objęcia całej wszechstronności zjawisk świata».

Dalej jeszcze piszę pod tytułem »Prawa« socjologiczne:

(Str. 22). »Odrębność socjologii polega więc nie na nowym jej przedmiocie, będącym również tematem badań całego szeregu innych nauk, ale na punkcie widzenia, na mierniku odrębnym. Jest nim fakt istnienia związków oraz wzajemnego oddziaływania jednostek i grup społecznych«.

Piszę więc ściśle to, czego brak wytyka mi recenzent a co widocznie uznaje za słuszne pomijając tylko, że to prawie temi samymi słowy w mojej książce wyczytał, czego brak w niej upatruje. To zestawienie dostatecznie już charakteryzuje dobrą wiarę i sumiennność sprawozdania recenzenta.

Przechodzę teraz do zarysu historii socjologii i uczynionych mu zarzutów. Istotnie pisać o tylu autorach, pragnąc na razie tylko scharakteryzować każdego z nich kilkoma słowy i podzieliwszy ich dla lepszego przeglądu na grupy, połączone jest zawsze z pewnem niebezpieczeństwem; różne zapatrywania, różne sympaty i światopoglądy muszą tu wystąpić na zewnątrz. Jeżeli dla mnie bardzo sympatycznym jest stanowisko Kidda, to rozumiem, że dla recenzenta jego znaczenie naukowe może się równać zeru i że za to szczególnym pietyzmem otaczać może Marxa. Może stąd pochodzi między nami brak zrozumienia i sympatii, ale nie

powinien on posunąć się aż do fałszowania tekstu, które powyżej wykazałem. Gumpłowicz w głośnym systemie socyologii, a więc uczony, którego powagę recenzent z pewnością uznaje, również spróbował w krótkim rozdziale dać zarys historii socyologii; naturalnie nie zachwyciłem się, jak on, Ratzenhoferem i Bastianem, bo nie odpowiadało to moim przekonaniom, ale sądzę, że rozdział taki jest w każdym razie pożyteczny, z jakiegokolwiek go się stanowiska pisze, daje bowiem czytelnikowi nieprzygotowanemu na razie ogólny i zwięzły pogląd na omawianego autora, przyczem u mnie z planu dzieła i zapowiedzi zawartych w tekście widocznym było, że do każdego z omówionych autorów w części szczegółowej powrócę i omawiając daną materię szczegółowo przedstawię poglądy wszystkich ważniejszych pisarzy na nią, a następnie albo zapatrywania ich zaakceptuję albo przeprowadzę z nimi polemikę. Tak więc część szczegółowa zawierać będzie na początku każdego rozdziału omówienie literatury i jej ocenę, a potem dopiero przedstawienie własnych zapatrywań autora, naturalnie z punktu widzenia jego zapatrywań religijnych, filozoficznych i społecznych. Wobec olbrzymiej masy kwestyi poruszanych przez każdego z autorów nie podobnaby było wogóle pisać ogólnej ich charakterystyki, gdyby taka charakterystyka wymagała omawiania każdego, choćby przygodnie i ubocznie wyrażonego przez autora poglądu. Mojem zdaniem wystarczało na razie dla tymczasowej informacji czytelnika przedstawienie poglądów najważniejszych i zasadniczych, na podstawie których może nastąpić przydzielenie autora do pewnej grupy, a omówienie szczegółów musi być pozostawione osobnemu rozbirowi przy traktowaniu poszczególnych materii. Że tak a nie inaczej pojmowałem swe zadanie w rozdziale II., na to wskazuje już słowo »zarys« w tytule, przykład Gumpłowicza już omówiony, oraz uwaga w przypisku: »Omówiłem tu jedynie główne utwory najwybitniejszych socyologów, a chodziło mi jedynie o zwięzłe ujęcie przewodnich myśli w głównych dziełach naszej nauki zawartych«. Mimo to i mimo świadomości, że gdybym postąpił inaczej, sama historia socyologii musiałaby urósć do olbrzymich rozmiarów i chybiłbym celu przezemnie zamierzonego, przypatruje się recenzent przez łupę każdemu zdaniu, każdej charakterystyce i wyszukuje, czy odpowiada ona ściśle nie tylko głównym dziełom, ale i artykułom i odczytom danego autora, oraz czy w literaturze o danym autorze nie dałoby się odgrzebać jakiegoś zdania odmiennego, które potem cytuje jako dowód mojej nieznamomości rzeczy i przedstawia dany fakt jako elementarny, który bezwarunkowo autor znać był powinien. Kilka dni użyzonych mi łaskawie do spisania odpowiedzi, oraz brak na miejscu książek nie pozwala mi odpowiedzieć tak wyczerpująco i z zasobem całej literatury na zarzuty podniesione, jak bym tego pragnął. W Krakowie niestety dzieł socyologicznych nie wiele, a w ciągu tych kilku dni wystarać się o nie nie sposób, mimo to acz z mniejszym zasobem erudycji postaram się recenzentowi odpowiedzieć tak, jak mi to na podstawie moich zapisków jest chwilowo możliwem.

Dokładniejsze objaśnienie otrzyma on w dalszych częściach socyologii, które jako może mniej zwięzłe i mniej aforystycznie pisane, nie

wywołają tego zamętu w głowie recenzenta, na który się tenże w swej recenzji użala (str. 424 w. 21 z góry). Jakkolwiek jest on pierwszym, który podnosi ten zarzut, a dotąd słyszałem zawsze, że wykład tej książki jest jasny i treściwy, to jednak chciałbym być przystępnym dla wszystkich i nieco obszerniej odład będę traktował zawilsze kwestye.

Recenzent twierdzi, że istnieją prace, o których czas już było zapomnieć, których już nikt nie czyta, a mimo to brak zmysłu krytycznego doprowadza mnie do tego, że n. p. Kiddowi zawiele poświęcam miejsca. Że wpływ Kidda nie zostaje niestety w należyтым stosunku do jego rzeczywistej wartości, przyznaję, ale nie brak zmysłu krytycznego każe mi mówić o nim z respektem i z sympatją, lecz jego zapatrywania przez niego bronione, do których wielką przywiązuję wagę, a uczyniłem to w każdym razie z o wiele większą miarą, niż czynił Gumpłowicz pisząc np. o Ratzenhoferze lub Bastianie. Ustęp mojej książki traktujący o Kiddzie pozwoli bodaj po części odgadnąć istotną różnicę zachodzącą między mną a recenzentem i dlatego go tu przytaczam. Oto piszę dosłownie: (str. 47).

»Benjamin Kidd (Social Evolution 1894 po niemiecku 1895 z przedmową sławnego fryburskiego embryologa Weismana) dowodzi, że jedynie istnienie religii tłumaczy ewolucję ludzkości, w kierunku poparcia interesu społecznego z uszczerbkiem osobistego, stanowiąc dla jednostki zbiór nakazów z poza dziedziny jego doświadczalnego rozumowania, sprzeciwiających się jego osobistemu interesowi. Prowadzi ona zwolenników fetyszyzmu, politeistów i monoteistów wszelkich religii ku postępowi, nakładając na nich więzy moralne i społeczne, zbawienne dla dobra gatunku i ludzkości. krępujące i przykre dla jednostki. Te nakazy zwracają się ku uczuciu ludzkiemu i w tem tkwi ich moc niezwalczona i ich przewaga. Religią w najwyższej mierze popierającą interes rozwojowy gatunku jest religia chrześcijańska. Podczas gdy wszystkie religie starożytności były ściśle narodowe — jedyny tu wyjątek stanowi idea mesyaniczna, zawarła już w starym testamencie np. w księdze Daniela — i wydawały nakazy moralne, obowiązujące tylko wobec swoich, chrześcijaństwo jako międzynarodowe, znosząc niewolnictwo i zmierzając stale do podniesienia niższych warstw na wyższy poziom wolności i oświaty, rozszerzało zakres indywiduów prowadzących walkę o byt, a tem samem umożliwiało wszechstronniejszą selekcję, obfitszy wybór dzielnych i wybitnych, umożliwiając im przejście do wyższych szczebli. Podczas, gdy np. religia Rzymian służyła narodowej polityce, zmierzającej do grabieży i gwałtów wobec słabszych narodów, chrześcijaństwo głosiło — nie zawsze przestrzegany, co jest zgoła odrębną kwestją — pokój Boży; podczas, gdy ono szanuje pracę ręczną, praca ta jest w starożytności w pogardzie, wykonują ją niewolnicy, a wszechwładza skupiła się w rękach nielicznych jednostek. O organizacji pracy, stanowiącej w nowoczesnym społeczeństwie coraz skuteczniejszą przeciwwagę, a przynajmniej hamulec dla kapitalizmu, nie mogło być w starożytności mowy, brakło jej bowiem kierowników ze sfer wykształconych, współczujących jej upośledzeniu (z wyjątkiem Grakchów), a brakło dlatego, ponieważ brakło nakazów mo-

ralnych religii współczującej z biednymi i nieszczęśliwymi. Tradycya sła-  
wy wojennej jako dobra najgodniejszego pożądanja i wojskowa organi-  
zacya społeczeństwa pozostały z czasów rzymskich — ale obok tego  
nauka Chrystusowa łagodziła obyczaje, wskazywała jako na swój ideał  
na rycerza świętego Grała, który odzyskał zdrowie dopiero, dzieląc się  
chlebem i napojem ze wzgardzonymi przez wszystkich trędowatymi, uczyła  
równości ludzi wobec Boga, wskazywała nieustannie na życie przyszłe,  
na które zasłużyć można sobie tylko dobrocią i łagodnością wobec naj-  
nędniejszych. Renesans, to próba odzycia pogaństwa, to dawna wyłączo-  
ność warstw uprzywilejowanych, traktujących resztę ludzi tylko jako śro-  
dek do celu, jako podnózek wszechstronnego używania przez siebie ży-  
cia. Można w nim widzieć niesłychany rozkwit sztuki, dlaczego jednak  
unoszą się nad tymi czasami i sfery, kładące główny nacisk na stronę  
społeczną życia, a więc sfery, których idei broniło pierwsze i broni do-  
tąd chrześcijaństwo? Instytucye dobroczynne, wykazujące 20 lat temu  
w samym Londynie roczny dochód miliona funtów i wzrastające ciągle  
w liczbę i majątek, walka z niewolnictwem, prowadzona uporczywie przez  
Anglię w różnych częściach świata, walka przeciw handlowi dziewczę-  
tami, wojna domowa północno-amerykańska, nawet rewolucya francuska  
mimo całą jej antireligijność, a tak samo i mimo cech podobnych i współ-  
czesny socyalizm byłyby niemożliwe, gdyby nie zrodzone przez chrześci-  
jaństwo głębokie współczucie z nędzą warstw upośledzonych. Wspólnego  
źródła tych wszystkich ruchów szukać należy w nauce o zbawieniu i o r-  
wności ludzi wobec Boga.

Przechodzę do szczegółów.

To, co recenzent mówi o Voltairze, jest tylko pozornie słuszne, od-  
nosi się bowiem do dzieła zatytułowanego: »Essai sur les moeurs et l'es-  
prit des nations«, napisanego w r. 1757 i obejmującego w wielkiem wy-  
daniu z r. 1835 istotnie większą część olbrzymiego tomu. Dzieło to Vol-  
taire ciągle rozszerzał i uzupełniał, jednak nie ono, lecz inna rozprawa  
niewielka Voltaira ma związek pewien z socyologią, jest nią mianowicie  
»Philosophie de l'histoire« napisana w 20 lat później, a wydana  
w roku 1778 razem z nowem, rozszerzonym i przerobionem wydaniem  
owego »Essai«, jako jego wstęp i »wprowadzenie« (introduction). W wy-  
daniu kompletnem z r. 1835 mieści się owa »Philosophie« w tomie  
III. i obejmuje wszystkiego stron 71. Można ją więc było nazwać roz-  
prawą, a wynikało z natury rzeczy, że miałem na myśli właśnie tylko  
ową filozofię historyi, nie zaś Essai, który jest zupełnie czem innym;  
ostatni miał na celu zwalczanie przesądów, fanatyzmu, nietolerancyi, tyranii,  
i w tym duchu oświecał cały szereg faktów dziejowych często uczciwie  
i z szerokim rozmachem, ale często również stronniczo, niedokładnie  
i cynicznie, a z nauką socyologii nie ma wiele wspólnego. Cytowałem  
z pamięci, więc mając na myśli »Philosophie de l'histoire« wydrukowaną  
w wydaniu z 1835 r. razem z »Essai« nie dodałem, że mam na myśli  
tylko wstęp tegoż, mający jaką taką wartość socyologiczną, a nie całość.  
Błędny tytuł pochodzi stąd, że i w zbiorowem wydaniu dzieł Voltaira,  
a specjalnie w wydaniu Condorcet'a, które miałem przed sobą, filozofia

historii wydrukowana jest nie osobno i pod osobnym tytułem, tylko pod tytułem ogólnym »Essai sur les moeurs et l'esprit des nations«, którego wstęp stanowi.

To, co recenzent cytuje jako słowa Comte'a, wyraźnie potwierdza moje lapidarne określenie, że Comte identyfikował socyologię z filozofią, rozumie się w znaczeniu pozytywnem; Comte bowiem oczywiście zwalczał metafizykę, określając ją dosadnie jako chcącą przewidywać wszystko bez widzenia czegokolwiek. Socyologia zdaniem Comte'a jest najwyższą i najogólniejszą z nauk i dlatego umieszcza ją na najwyższym szczeblu, określa ją jako filozofię naturalną. Jedności zaś nauk przeciwstawia Comte świat realny jako przedmiot badania. W *Cours de Philosophie positive* rozrzucone są w różnych miejscach uwagi, uzasadniające bliżej ten pogląd. Znajdzie je recenzent w wydaniu paryskim 1869 r. w tomie IV. na stronach 12 i 136, oraz w tomie VI na str. 532, 721 i innych.

A propos mojej charakterystyki Wormsa, zarzuca mi recenzent, a względnie daje do zrozumienia, że przejąłem ją widocznie z dzieła Squillace'a, albowiem 1) w nawiasie użyłem niemieckich wyrazów fachowych na ognisko kostne »Ossificationsherd« i na tkankę łączną »Stützgewebe«, mimo że dzieło Wormsa nie wyszło w niemieckim przekładzie, nadto zaś 2) przedstawienie teorii Wormsa u Squillace'a i u mnie »nie są pozbawione analogii«. Istotnie metoda zbierania poszlak zasługuje na uznanie, ale mimo to bystry recenzent nie ma racyi, bo rzecz miała się poprostu tak, że książkę Wormsa »Organisme et société« czytałem we Fryburgu badeńskim i jako nie przyrodnik, nie rozumiawszy wyrażen medycznych poszukałem ich w słowniku francusko-niemieckim, wróciwszy zaś do kraju, prosiłem znajomego lekarza o podanie mi polskiego tłumaczenia tych wyrazów, co też uczynił. Nie byłem jednak pewny, czy tłumaczenie jest dobre, nie miałem czasu tego sprawdzić i dla kontroli czytelnika pozostawiłem i polski przekład i wyraz niemiecki, o którym wiedziałem na pewno, że jest trafny. Może niepotrzebnie wyraz niemiecki pozostał, przyznaję, ale taki drobiazg wystarczył recenzentowi bądź co bądź do zbyt daleko idących wniosków. Pozatem naturalnie znałem dzieło Squillace'a i kilkakrotnie a specjalnie przy Wormsie je cytowałem, uważając jego charakterystykę Wormsa za zupełnie trafną, nie więc dziwnego, że w przedstawieniu teorii Wormsa przez nas obu są »pewne analogie«, jak pisze recenzent, czego zresztą uniknąć trudno, i o co zresztą wcale nie chodzi.

Przechodzę do sprawy o Marxa.

Recenzent zaprzecza, jakoby zdaniem Marxa jedyną siłą twórczą w dziejach świata była produkcya ekonomiczna, a na dowód przytacza . . . . . wyciąg z listu Engelsa, przytoczony przez Vorländera, tudzież opinię Kautskyego i prof. Maxa Adlera. Nie przychodzi mu na myśl przytoczyć słów samego Marxa, dlatego po prostu, bo to byłoby niemożliwe. W książce mojej streściłem własnymi słowami Marxa, poglądy jego wyrażone w dziele »Zur Kritik der politischen Ökonomie« brzmiące jak następuje: (str. 55).

»Ogólny stan techniki gospodarczej, odpowiadający pewnemu etapowi rozwoju materialnych sił produkcyjnych tworzy gospodarczą budowę społeczną, realną podstawę, na której wznosi się dopiero budowa prawno-polityczna. Sposób gospodarowania w życiu materialnym warunkuje proces życiowy społeczny, polityczny i duchowy. Nie świadomość człowieka stanowi o jego byciu, ale jego byt w społeczeństwie o świadomości. Na pewnej stopie rozwoju materialne siły wytwórcze społeczeństwa popadają w sprzeczność z istniejącymi stosunkami gospodarczymi, albo mówiąc prawnie, ze stosunkami własności, w obrębie których dotąd działały. Tem samym stosunki te, które były pierwotnie formami rozwojowymi sił produkcyjnych, stają się ich więzami. Następuje epoka rewolucyjnej społecznej. Ze zmianą podstawy ekonomicznej wywraca się przedziej, czy później ogromna budowa prawno-polityczna«. (»Zur Kritik der polit. Ökonomie« przedmowa). Dla lepszego zrozumienia tego ustępu dodaję, że za siłę produkcyjną uważać należy według nomenklatury Marxa wszelkie narzędzie np. maszynę; za stosunek produkcyjny natomiast czyli za kategorię ekonomiczną, fabrykę posługującą się maszynami.

Nadto powiedziałem dosłownie (str. 56).

»Jedyną siłą twórczą w dziejach świata, jest przeto zdaniem Marxa produkcja ekonomiczna. Od niej wywodzi się nie tylko prawo, ale w braku jego odpowiedzialności i walka klas, jako twórczyni postępu i historii (»Elend der Philosophie«) Przykłady: wzrost obrotu towarowego w Niemczech pociągnął za sobą receptę prawa rzymskiego; walki między miastami a rycerstwem na tle przeważnie gospodarczym, wywołały powstanie absolutnej władzy monarchicznej, wzrost i spoleźnienie miast, reformację«.

»Historyczne badania nie potwierdzają jednak tych dedukcji, a raczej wykazują, że walka klas powstaje z różnych zarówno materialnych, jak i czysto ideowych pobudek«.

»Podobnie jak Marx i Engels zapatrują się i inni duchowi przywódcy socjalizmu (Kautsky, redaktor »Neue Zeit«, Mehring, Lafargue). W szczególności pisze Kautsky o duchu, jako o »słudze warunków ekonomicznych« (Was will und kann die material. Geschichtsauffassung leisten? »Neue Zeit« Rocznik 15), przyznaje indywidualnemu wpływu jedynie posiłkowy i to nie na kierunek, ale na bieg (tempo) rozwoju ludzkości«.

I dalej: »Tendencyjności tego zapatrywania i niezgodności z rzeczywistym stanem rzeczy dowodzi chociażby fakt stwierdzony przez Westermarcka (Ursprung und Entwicklung der Moralbegriffe 2 tomy 1907) o ciągłym wzroście altruizmu. Będzie o tem mowa obszerniej jeszcze w innym związku«.

»Ponadto istnieje zdaniem Marxa wzajemne oddziaływanie idei i warunków politycznych i gospodarczych, oczywiście jednak owe idee, jako powstałe pod wyłącznym wpływem stosunków ekonomicznych, nie mogą różnić się od nich jakościowo«.

Nadto pisałem (str. 24).

»Oparcie historii na wyłącznie ekonomicznych pobudkach było wprawdzie zrozumiałą reakcją przeciw jej pojmowaniu jako dziejów li



wojen i dyplomatycznych szalbierstw, ale doprowadziło Marxa do szeregu teorii, podawanych przez niego a następnie przez Engelsa z apodyktycznością przepowiedni, faktycznie jednak nie sprawdzonych mimo całego ich prawdopodobieństwa i wielkiego doboru argumentów za nimi przemawiających. Należą tu: teoria kumulacji kapitałów w rękach coraz mniejszej liczby jednostek, teoria stałego podupadania losu proletariatu i kataklizmu powszechnego, którego nawet datę Engels podawał. Będzie o tem jeszcze mowa przy ocenie socjologicznych poglądów Marxa i w osobnej pracy.

W przeciwstawieniu do poglądów Marxa akcentowałem przytem odrębność i zupełną niezależność olbrzymiego kompleksu myśli ludzkich od warunków ekonomicznych i wskazywałem, że myśli te właśnie oddziałując na wolę ludzką pośrednio, zmieniają stosunki ekonomiczne w kierunku ideowo-altruistycznym, nie mającym nic wspólnego z interesem gospodarczym. Jako dowody przytoczyłem zniesienie niewolnictwa, historię przyjscia do skutku ustawodawstwa ochronnego w Anglii, w Niemczech 19 wieku itd. Wreszcie twierdziłem, że stosunki ekonomiczne nawet tam, gdzie rządzą nimi pobudki psychiczne cechy gospodarczej, są wszędzie czemś pochodnym, podległym i zależnym od całej masy wpływów tak fizycznej jak i psychicznej (n. p. politycznej) istoty, nie mogą być przeto jedynym i pierwotnym źródłem prawa (str. 58).

Sądzę, że wywód ten cały dostatecznie wyjaśnia moje stanowisko. Poza tem prawdą jest, że uczeni wielbiciel Marxa spostrzegłszy się, że poszedł za daleko, usiłowali gorąco zaprzeczyć — nie trafności jego poglądów, broń Boże, bo Marx jest w oczach niektórych ludzi nieomylny, ale temu, jakoby Marx to powiedział, co faktycznie powiedział. Dla nas atoli obojętnem jest, czy Marx sam nie widział czasami słabych stron swych teorii, jak to dostrzegł później i Tarde, o czem jeszcze będzie mowa, decydującem jest dla mnie to, co Marx w dziełach swoich pisał, jakich zapatrywań bronił i na jakich przesłankach opierał swój system. Późniejsze łataniny, nie wchodzące do systemu, nie będące częścią organiczną jego teorii nie mogą być wzięte w rachubę, a już najmniej w zarysie, zawierającym tylko ogólną charakterystykę autorów i głównych ich dzieł.

To samo odnosi się do Tarde'a.

Zdaniem recenzenta nie mi o tem nie wiadomo, iż obok naśladownictwa uznawał Tarde twórczość jako czynnik rozwoju społecznego. W odpowiedzi powołuję się na słowa we wstępie, w których piszę omawiając poglądy Warda na zadania socjologii. Dosłownie następnym ten opiewa (str. 19).

»Trafnem natomiast jest, co mówi Ward o istocie postępu. Nie licza tu wzmoczenia się materialnego bogactwa — tylko i jedynie wynalazki ducha ludzkiego w znaczeniu, w jakim Tarde używa tego słowa, to jest wszystko to, co przekracza naśladowanie i co właśnie dlatego, że może być naśladowane, powtórzone i uwiecznione, stanowi trwałą dorobek ludzkości».

Jednak teoria Tarde obejmuje w pierwotnym swoim ujęciu tylko

prawa naśladownictwa i to wyraża nawet tytuł jego głównego dzieła, a tylko o niem wedle zapowiedzi w przypisku na stronie 31 miałem mówić. Twórczość nie jest bynajmniej traktowaną u Tarda równomierne z naśladownictwem, ale tylko przygodnie, nawiasowo, a odczyt przez recenzenta przytoczony miał na celu uzupełnić luki w teorii Tarda zawarte. Ale nie słowa wypełniają luki, nie słowa są w stanie odeprzeć zarzuty zwrócone przeciw całemu systemowi; w ten sposób możnaby odeprzeć wszelką krytykę na tej podstawie, że autor kiedyś później spostrzegł luki w swoim rozumowaniu, jednostronności, których się dopuścił, i zapewnił, że rozumie się, o nich nie zapomniał, że n. p. Marx uznaje prawa ducha etc.

O Simmlu mówiłem nietylko na str. 70—72, ale i na str. 22. Należało tedy, krytykując moje poglądy wziąć za podstawę cały tekst, a nie jedno zdanie wyrwane ze związku. Poza tem recenzent przeczytał wprawdzie stronę 3 i 4 socyologii Simmla, ale nie czytał widocznie strony 12 i następnych. W przeciwnym razie wiedziałby, że Simmel pisze tam dosłownie:

»Sociologie als Lehre von dem Gesellschafts-Sein der Menschheit, die auch in unzähligen andern Hinsichten noch Wissenschaftsobjekt sein kann, verhält sich also zu den übrigen Spezialwissenschaften, wie sich zu den physikalisch-chemischen Wissenschaften von der Materie die Geometrie verhält: sie betrachtet die Form, durch die Materie überhaupt zu empirischen Körpern wird — die Form, welche freilich für sich allein nur in Abstraktion existiert, gerade wie die Formen der Vergesellschaftung. Sowohl Geometrie wie Sociologie überlassen die Erforschung der Inhalte, die sich in ihren Formen darstellen, oder der Totalerscheinungen, deren blosse Form sie betrachten, andern Wissenschaften«.

Zdanie podkreślone (przezemnie) pokrywa się zupełnie z mojem określeniem. A w jaki sposób do tej konkluzji Simmel dochodzi, to raczej sobie już p. referent sam uważnie na str. 4—12 i 24 Socyologii jego przeczytać — nie poprzestając na wyrwanem ze związku zdaniu na str. 4.

To też pisałem:

»Jeżeli według porównania Simmla wyruszę na tablicy kredą figury geometryczne, to mogę badać części składowe kredy i to fizjologicznie lub chemicznie, albo ich wrażenie optyczne, albo wyrysowane przez siebie geometryczne figury. Tak samo ma się rzecz ze zjawiskami społecznymi. Mogą one być przedmiotem historii, antropologii, geografii, statystyki, ekonomii, biologii, psychologii i innych jeszcze nauk — ale mogą też podpadać pod skalpel socjologa, zależnie od tej ich strony, na którą przedewszystkiem zwracamy uwagę«.

Zdanie to oparłem na wywodach Simmla, mieszczących się na str. 24.

Czy możliwe jest, pyta Dr. Szerer, by Simmlowi wymknął się kiedykolwiek podobny nonsens, jak że socjologia ma się tak do nauk specjalnych, jak geometrya do fizyki lub chemii. Otóż nietylko jest to mo-

żliwe, ale istotnie Simmel tak się wyraził i jak z objaśnienia jego wynika, nie jest to bynajmniej nonsensem. Lepiej nie szafować zbyt hojnie jaskrawymi wyrazami.

Zarzuca mi recenzent nieścisłość wyrażenia co do totemu. Istotnie prawdą jest, że totemizmem jest tylko w największej części wypadków kult zwierząt, bywają także święte rośliny, ale rzadko, typowymi są zwierzęta. Istnieje dla nich kult, bo są one przedmiotem czci i przypisuje się im siłę nadprzyrodzoną. Przyznawanie się do tego samego totemu stanowi łącznik pomiędzy różnymi pokoleniami. Jeżeli o tem ostatniem na str. 101 nie mówiłem, to dlatego, że w tym związku mówiłem tylko o wierzeniach, jakto wskazuje brzmiący tak podtytuł, a nie o pokoleniach i etapach tworzenia się narodu, o czem będzie mowa dopiero w części szczegółowej.

Recenzent przeczy, i słusznie, jakoby Rousseau w swej teorii społecznej miał zamiar przedstawić, w jaki sposób faktycznie powstało państwo, ale o to bynajmniej mi nie chodziło; wiedziałem i wiedzieliśmy wszyscy, że Rousseau stworzył apriorystyczną koncepcję, nie opartą bynajmniej na badaniach etnograficznych lub historyczno-prawnych. Ale bynajmniej nie chodziło o to, by uczynić z tego Rousseauowi zarzut, a dotyczący ustęp recenzji polega na kardynalnym niezrozumieniu mojej myśli. Faktem jest bowiem, że teorią *contrat social* posługiwali się uczeni i politycy, przedstawiając umowę społeczną jako fakt historyczny; czynili to z tendencją, daleką zupełnie od chęci dociekania naukowej prawdy. Niemniej przeto faktem jest, że to zapatrywanie przez czas dłuższy zaważyło na szali, wpływowa grupa ludzi przez długie czasy tłómaczyła teorię umowy społecznej w ten właśnie sposób, to jest jako fakt historyczny; przeciwko temu zapatrywaniu zwrócona była moja uwaga, że owe teoria jako pierwotna przyczyna powstania państwa nie odpowiada rzeczywistości. Nie była to więc polemika z Rousseau, ale z tymi, którzy książki jego nadużyli dla swoich celów politycznych. Wymienienie nazwiska Rousseaua miało jedynie na celu bliższe określenie teorii samej, tymczasem recenzent przeniósł sprawę na grunt interesujący ze stanowiska literackiego i oceny indywidualności autora, o czem zgoła nie mówiłem, ale obojętny ze stanowiska społecznego, o które mi właśnie jedynie chodziło. Wynika to i z miejsca, w którym zacepiony ustęp się znajduje. Zacepione zdanie mieści się bowiem na str. 119, w rozdziale pod tytułem »Podstawowe pojęcia ustroju społecznego«, tam gdzie mówię o państwie, a zaraz następne zdanie poucza, że chodziło mi nie o jakieś refleksye literackie, lecz o krytykę pokutujących dotąd i potężnych poglądów Manchesterских, które chciałyby traktować państwo analogicznie do towarzystw, spółek etc. a ministerstwa i parlament na równi z dyrekcją banku, walnem zgromadzeniem etc. Kto z dobrą wiarą ustęp o państwie w książce mojej przeczyta, ten zrozumie, że i tu recenzent przeinacza moje twierdzenia dla zyskania możności ataku.

W końcu uwaga osobista.

Jeżeli zasadnicze stanowisko zajęte w mojej książce nie odpowiadało poglądom recenzenta, a on mimo tych skrajnych różnic światopoglądu

uznał za słosowne wogóle zaofiarować Szanownej Redakcyi »Czasopisma« swoją recenzję, winien był tę różnicę między nami na wstępie otwarcie zaznaczyć i przeprowadzić polemikę z tymi właśnie ustępami książki, o które mu przedewszystkiem chodziło. Tego jednak nie uczynił, a natomiast z tą samą niedostateczną znajomością przedmiotu, jaką mu już poważni i pierwszej miary recenzenci w jego własnych pracach wykazali, i pozostającą z nią w dziwnej harmonii niezwykłą pewnością siebie, począł szperać za naukowymi błędami, któreby mógł koniecznie wytknąć mojej książce. Z jakim skutkiem, wykazały moje wywody.

Z całej mojej odpowiedzi wynikają pewne ogólne tezy, dotyczące kwalifikacyi, jakich ma się prawo wymagać od recenzentów. Są niemi: dobra wiara, lojalność w cytowaniu, wejście w intencję i myśl przewodnią autora, oraz last not least obowiązek uważnego przeczytania całego jego dzieła. Sądzę, że bliżej tych uzasadniać nie potrzeba. Czy i o ile recenzja p. dra Scherera naruszyła te kardynalne zasady krytyki naukowej, o tem czytelnik z wyjaśnień moich wyrobi sobie z łatwością zdanie.

Z uczuciem ulgi kończę ten przydługi w obronie własnej artykuł, dziękując Czcigodnej Redakcyi »Czasopisma« za lojalną gotowość, z jaką raczyła pozwolić mi w ostatniej chwili przed ukazaniem się najbliższego zeszytu na przygotowanie odpowiedzi i w tym celu na czas krótki wstrzymała ukazanie się niniejszego numeru »Czasopisma«.

*Leopold Caro.*









